**Ojcostwo – czym jest? I czym może być?..**

Dzień Ojca to miła okoliczność, kiedy to nasze pociechy z własnej inicjatywy lub z mamy pomocą organizują coś szczególnego dla taty. Zestaw śrubokrętów, czekoladki, nowe skarpety, krawat, czasem akademia w szkole lub przedszkolu, na której słyszymy podziękowania za trud, wyrazy uznania za świetne realizowanie roli ojca. Ważny dzień w roku. Potem 364 kolejne, pełne wyzwań, prób, przeszkód, ale i wzruszających chwil.

Młody Ojcze:

Euforia i ekscytacja to słowa, które częściowo oddają wyjątkowość narodzin dziecka. Gratulacji od bliskich, rodziny i obcych nie ma końca. Zostajesz Ojcem. To brzmi dumnie. Wielkie słowo, pod którym ukryta jest niewiadoma. Warto ją zastąpić aktywnym uczestnictwem w opiece nad dzieckiem. Wstawanie w nocy, zmiana pieluch, kąpiele dziecka, wizyty u lekarza i opieka, gdy pociecha choruje, a także zabawy, spacery. Szczególnie ważne - zarówno dla poprawnej relacji małżeńskiej oraz i tej z nowym członkiem rodziny - jest czynne udzielanie się w życiu dziecka. Mama nie ma i nie powinna mieć monopolu w opiece nad dzieckiem. Rolą taty jest nie tyle wspieranie jej, a współdzielenie obowiązków rodzica. Tradycyjny model rodziny, w którym ojcowie oddają dzieci pod opiekę matkom, należy pozostawić w przeszłości.

Dzieci bywają wymagające, pojawia się zmęczenie i oczekiwanie. Oczekiwanie, by dziecko usamodzielniło się, potrafiło zorganizować sobie czas samodzielnie, by można było usiąść na chwilę, zrelaksować się lub choćby uporządkować myśli, wrócić do swoich hobby, czy spędzić czas z małżonką. Przeczekiwanie (tzn. wyglądanie za chwilą, gdy dziecko się dostosuje, dopasuje do rytmu dnia ojca, pracy, codziennych obowiązków) raczej prowadzi do frustracji. To zadaniem rodzica jest dostosowanie się do potrzeb malucha, a co za tym idzie - zaakceptowanie zmiany w swoim życiu. W tym etapie dochodzi do częściowej utraty swobody i niezależnego decydowania o tym np. jak spędzimy wieczór. To jednak chyba nieduży koszt w porównaniu do zysków z posiadania dzieci?..

Bywa jednak, że postrzegamy dzieci jako złośliwe czy leniwe… Ot, taki scenariusz:

Ojciec dojrzewającego dziecka z rozgoryczeniem: „Syn, córka – nie chcą się uczyć, na domiar złego pyskują… cały czas! Kłócą się i nie reagują na moje polecenia. Muszą to robić na złość!”. W rodzicu takie sytuacje wzbudzają złość, zniecierpliwienie, a najczęstsza metoda na nieposłuszeństwo to dokręcanie pokręteł reguł, poleceń, zakazów i nakazów. Finalnie prowadzi to do domowej wojenki pozycyjnej, gdzie ojciec i dzieci okopują się w swoich bunkrach po dwóch stronach frontu (czyt. ograniczają kontakty), a sporadycznie następuje atak jednej bądź drugiej strony amunicją z pretensji i wzajemnych oskarżeń. Rolę medyka, nieopowiadającego się po żadnej ze stron zwykle przyjmuje mama, która przemierza pole minowe od jednej do drugiej armii próbując pocieszać, wyjaśniać i zachęcać do pogodzenia się. Niefortunny układ zdarzeń może zakończyć się trwającą kilka lat zimną wojną, aż do momentu uzyskania niezależności przez dziecko.

Więc jak postępować? Jak inaczej przejść przez wspaniały okres dojrzewania młodego człowieka będąc rodzicem i nie zwariować? Istnieją dowody na to, że jest to możliwe (!). Istotne jest dobre rozumienie zachowania nastolatka. Uwaga, uwaga – celem dziecka nie jest nas ranić i obrażać, nawet jeśli tak mówi. Nie jest złośliwy. Zawsze nas kocha i ostatecznie to rodzina dla niego jest najważniejsza. Po prostu: dąży do samodzielności, potrzebuje w tym partnerstwa i wsparcia. Obawa rodzica jest naturalna – to lęk o dziecko i o jego samodzielność. Niezależność jest często rozumiana przez rodzica jako wyfrunięcie spod troskliwego i gwarantującego bezpieczeństwo parasola, w miejsce pełne niebezpieczeństw i pokus. Dziecko potrzebuje zaufania, że poradzi sobie w życiu. Kłopoty małe i duże będą. Nie ma sensu chronić dziecka przed nieuniknionym, lecz zachęcać do radzenia sobie z nim i pomagać, gdy jest taka potrzeba.

Czy pamiętamy jakimi rodzicami byli nasi ojcowie? Czy dobrze czuliśmy się przy nich, co dostaliśmy od nich na resztę swojego życia? Czy to dary, czy może kula u nogi? W czym jesteśmy do nich podobni? Jaki wzór ojca otrzymaliśmy - ojca, który pozostawia wychowanie matce, a sam skupia się na domowych naprawach, remontach, pracach przy aucie lub ogrodzie? Ojciec znał twoje troski, potrzeby i plany? Kim syn, córka staną się w przyszłości? Czasem mamy wyobrażenia dotyczące tego, jakich kolegów powinno mieć nasze dziecko w szkole, jak się uczyć, jakiej muzyki słuchać, a może raczej jakiej muzyki nie powinno słuchać i z jakimi ludźmi nie powinno się zadawać… Jakim mężczyzną lub kobietą nie powinno być. Mnóstwo pytań, które warto zadać sobie samemu. Każdy moment jest dobry, by postawić siebie przed którymś z nich.

Bycie ojcem to nie coś stałego, a raczej podróż przez coraz to nowe drogi – asfaltowe, szutrowe, piaszczyste, żużlowe, ze zmienną pogodą. Jeżeli nie dostosujemy się do warunków i uparcie będziemy stosować jedną technikę przez całą podróż, grozi nam karambol. Dziecko zmienia się co dzień. Ojciec też powinien.

*Paweł Pryciuk*

*Ośrodek Interwencji Kryzysowej*

*w Tomaszowie Lubelskim*